**PIPPI PRZENOSI SIĘ DO WILLI ŚMIESZNOTKI**

Na skraju małego, małego miasteczka znajdował się stary, zapuszczony ogród. W ogrodzie stał stary dom, a w domu tym mieszkała **Pippi Pończoszanka**. Miała dziewięć lat i mieszkała w nim zupełnie sama. Nie miała ani mamusi, ani tatusia i dlatego nie było nikogo, kto mógłby jej mówić, żeby szła spać właśnie wtedy, gdy bawiła się w najlepsze, i nikogo, kto zmuszałby ją do picia tranu, skoro wolała cukierki.

Dawniej Pippi miała tatusia, którego bardzo kochała, miała też oczywiście i mamusię, lecz było to tak dawno, że wcale tego nie pamiętała. Mamusia umarła, gdy Pippi była małym, malusieńkim dzieckiem, które leżało w kołysce i krzyczało tak okropnie, że nikt nie mógł wytrzymać w pobliżu. Pippi sądziła, że mamusia siedzi teraz w niebie i przez małą dziurkę spogląda z wysoka na swoją córeczkę, często więc machała do niej ręką, mówiąc:

– Nie martw się! Zawsze dam sobie radę.

Tatusia swego natomiast Pippi pamiętała. Był kapitanem na statku i pływał po wielkich morzach, a Pippi towarzyszyła mu aż do chwili, gdy raz, w czasie sztormu, fala zniosła go z pokładu i ślad po nim zaginął. Pippi była jednak zupełnie pewna, że nadejdzie dzień, gdy tatuś powróci. Nie wierzyła wcale w to, by utonął. Sądziła, że dopłynął do jakiejś wyspy, gdzie pełno było Murzynów, został królem murzyńskim i chodzi teraz całymi dniami w złotej koronie na głowie.

– Mój tatuś jest królem Murzynów, doprawdy nie wszystkie dzieci mają tak niezwykłego tatusia – mawiała z zachwytem. – A skoro tylko będzie mógł zbudować sobie łódź, przyjedzie po mnie i wtedy zostanę królową murzyńską. Hej hop, jak to będzie wspaniale!

Tatuś Pippi przed wielu laty kupił ten stary dom stojący w ogrodzie. Myślał, że zamieszka w nim z Pippi, gdy się zestarzeje i nie będzie już miał sił pływać po morzu. Nagle zdarzył się jednak ten wypadek, że zniosło go do morza. Pippi w oczekiwaniu na jego powrót postanowiła iść prosto do domu – do Willi Śmiesznotki, bo tak nazywał się ów dom. Stał, umeblowany i gotowy, i czekał na nią.

Pewnego pięknego letniego wieczoru powiedziała „do widzenia” wszystkim marynarzom na statku swego tatusia. Bardzo lubili Pippi i Pippi też ich bardzo lubiła.

– Do widzenia, chłopcy! – mówiła Pippi, całując wszystkich po kolei w czoło. – Nie martwcie się o mnie. Zawsze dam sobie radę!

Ze statku zabrała z sobą dwie rzeczy: dużą skórzaną torbę, pełną złotych monet, i małą małpkę, która nazywała się Pan Nilsson i którą dostała od tatusia. Marynarze stali przy barierze statku i patrzyli na Pippi długo, długo, póki nie stracili jej z oczu.

Szła statecznie, nie oglądając się za siebie, z Panem Nilssonem na ramieniu i torbą w ręku.

– Dziwne dziecko! – powiedział jeden z marynarzy, ocierając z oka łzę, gdy Pippi zniknęła w oddali.

Miał rację. Pippi była bardzo dziwnym dzieckiem. A najbardziej zadziwiała jej siła. Była tak niezwykle silna, że na całym świecie nie znalazłoby się policjanta równie silnego jak ona.

Mogła podnieść całego konia, jeśli tylko chciała. Czasem przychodziła jej na to ochota. Miała własnego konia, którego kupiła za jedną ze swych wielu złotych monet tego samego dnia, gdy powróciła do Willi Śmiesznotki. Bo zawsze marzyła o własnym koniu. Mieszkał na werandzie. A gdy Pippi miała chęć wypić tam poobiednią kawę, wynosiła go jak gdyby nigdy nic do ogrodu.

Obok Willi Śmiesznotki znajdował się drugi ogród i drugi dom. W domu tym mieszkali pewni państwo z dwojgiem małych i miłych dzieci – chłopcem i dziewczynką. Chłopiec nazywał się Tommy, a dziewczynka Annika. Było to dwoje bardzo grzecznych, dobrze wychowanych i posłusznych dzieci. Tommy nigdy nie ogryzał paznokci i zawsze robił to, o co go mamusia prosiła. Annika zaś nie naprzykrzała się, gdy nie mogła postawić na swoim, i zawsze wyglądała schludnie w gładko wyprasowanych, kretonowych sukienkach, których starała się nie zabrudzić. Tommy i Annika bawili się bardzo grzecznie w swoim ogrodzie, tęsknili jednak za jakimś towarzyszem zabaw; w tym czasie, gdy Pippi pływała jeszcze z tatusiem po morzu, stawali często przy sztachetach, mówiąc:

– Jakie to głupie, że się nikt nie wprowadza do tego pustego domu… Żeby tam ktoś zamieszkał, ktoś, kto ma dzieci!…

W ów piękny letni wieczór, gdy Pippi po raz pierwszy przestąpiła próg Willi Śmiesznotki, Tommy’ego i Anniki nie było w domu. Wyjechali na tydzień w odwiedziny do babci. Nie mieli więc pojęcia o tym, że ktoś się wprowadził do sąsiedniej willi, i gdy pierwszego dnia po powrocie do domu stali przy swojej furtce, wyglądając na ulicę, nie wiedzieli jeszcze, że mają już towarzyszkę zabaw. Właśnie gdy tak stali, zastanawiając się, co robić i czy zdarzy się coś przyjemnego tego dnia, czy też może będzie to jeden z tych niemiłych, nudnych dni, kiedy nic nie można wymyślić, furtka od ogrodu Willi Śmiesznotki otworzyła się i wyszła przez nią mała dziewczynka, najdziwniejsza dziewczynka, jaką Tommy i Annika kiedykolwiek widzieli. Była to Pippi Pończoszanka, która właśnie szła na poranną przechadzkę.

Włosy jej, koloru marchewki, splecione były w dwa sztywne, sterczące warkoczyki. Mały nos w kształcie kartofelka cały usiany był piegami. Szerokie, roześmiane usta ukazywały zdrowe białe zęby.

Sukienkę miała dość dziwną. Pippi uszyła ją sama. Nie starczyło jej niebieskiego materiału, więc musiała dosztukować tu i ówdzie parę kawałków czerwonego jedwabiu. Na długich, cienkich nogach miała długie pończochy – jedną brązową, a drugą czarną – i czarne buty, akurat dwa razy dłuższe od stóp, żeby były „trochę na wyrost”. Buty te kupił jej tatuś w Ameryce Południowej – i Pippi nigdy już nie chciała nosić innych.

W największe zaś zdumienie wprawiła Tommy’ego i Annikę małpka, siedząca na ramieniu obcej dziewczynki. Był to mały makak, ubrany w niebieskie spodenki, żółty kubraczek i biały słomkowy kapelusz.

Pippi jedną nogą stąpała po chodniku, a drugą po jezdni. Tommy i Annika patrzyli na nią szeroko otwartymi oczami, póki nie zniknęła w oddali. Po chwili znów się pojawiła. Teraz szła tyłem. A to dlatego, by nie musiała zawracać, idąc do domu. Gdy dotarła do furtki Tommy’ego i Anniki, przystanęła. Dzieci spoglądały na siebie w milczeniu. W końcu Tommy spytał:

– Dlaczego szłaś tyłem?

– Dlaczego szłam tyłem? – powtórzyła Pippi. – Czy nie żyjemy może w wolnym kraju? Czy nie wolno chodzić, jak się chce? Zresztą trzeba ci wiedzieć, że w Egipcie wszyscy ludzie chodzą w ten sposób i nikt nie widzi w tym nic dziwnego.

– Skąd wiesz? – zapytał Tommy. – Nie byłaś chyba w Egipcie?

– Nie byłam w Egipcie? Owszem, możesz być pewien, że byłam. Byłam wszędzie, na całej kuli ziemskiej, i widziałam o wiele dziwniejsze rzeczy niż ludzi chodzących tyłem. Ciekawa jestem, co byś powiedział, gdybym szła na rękach, jak ludzie w Indiach?

– Wszystko to kłamstwo! – zdecydował Tommy. Pippi zastanawiała się przez chwilę.

– Tak, masz rację. Kłamię – przyznała z żalem.

– To brzydko kłamać! – odezwała się Annika, która nareszcie odważyła się otworzyć usta.

– Tak, kłamać to bardzo brzydko – powtórzyła Pippi z jeszcze większym żalem. – Tylko, rozumiesz, zapominam o tym od czasu do czasu. Ale czy właściwie możesz żądać, by małe dziecko, którego mama jest aniołem, a tatuś królem murzyńskim, i które przez całe życie pływało po morzu, zawsze mówiło prawdę? A zresztą – dodała, a jej piegowata twarz rozpromieniła się – muszę wam powiedzieć, że w Nibylandii nie znam ani jednego człowieka, który by mówił prawdę. Kłamią całymi dniami. Zaczynają o siódmej rano i tak już przez cały dzień, do zachodu słońca… Więc gdyby mi się kiedy przytrafiło, że skłamię, musicie postarać się wybaczyć mi i pamiętać, że to tylko dlatego, że trochę za długo byłam w Nibylandii. Możemy chyba i tak zostać przyjaciółmi, jak myślicie?

– Oczywiście – odparł Tommy, który nagle pomyślał, że dzień dzisiejszy na pewno nie będzie jednym z owych nudnych dni, kiedy nie wiadomo, co z sobą począć.

– Dlaczego nie mielibyście zresztą zjeść u mnie śniadania? – zaproponowała Pippi.

– Właśnie, dlaczego nie moglibyśmy tego zrobić? – przyznał Tommy. – Chodź, idziemy!

– Tak! – ucieszyła się Annika. – Teraz, zaraz!

– Najpierw muszę wam przedstawić Pana Nilssona – oznajmiła Pippi.

Małpeczka zdjęła kapelusz i ukłoniła się uprzejmie.

Następnie przez rozpadającą się niemal furtkę weszli do ogrodu Willi Śmiesznotki i ruszyli wysypaną żwirem ścieżką, wzdłuż której stały stare, mchem obrosłe drzewa. Pippi powiedziała, że świetnie można się na nie wspinać.

Weszli na werandę willi. Stał tam koń, który jadł właśnie owies z porcelanowej wazy.

– Dlaczego, na miłość boską, trzymasz konia na werandzie? – zdumiał się Tommy. Wszystkie konie, jakie znał, mieszkały w stajniach.

– Jak by ci to powiedzieć? – odparła Pippi z namysłem. – W kuchni tylko by przeszkadzał. A w salonie nie czuje się dobrze.

Tommy i Annika pogłaskali konia, po czym weszli do domu. Była tam kuchnia, salon i sypialnia. Wyglądały tak, jakby Pippi w tym tygodniu zapomniała o piątkowym sprzątaniu. Tommy i Annika rozglądali się ostrożnie, czy czasem w którymś kącie nie siedzi ów król murzyński. Nigdy jeszcze w życiu nie widzieli króla murzyńskiego. Ale że ani tatusia Pippi, ani też mamusi nigdzie nie było widać, Annika spytała trwożnie:

– Czy ty mieszkasz zupełnie sama?

– Ależ nie! – zaprzeczyła Pippi. – Przecież Pan Nilsson i koń mieszkają ze mną.

– Tak, ale ja mam na myśli, czy nie ma w domu ani mamusi, ani tatusia?

– Nie, ani trochę – odpowiedziała Pippi.

– A kto ci wobec tego mówi, kiedy masz iść spać wieczorem i takie różne rzeczy? – dziwiła się Annika.

– Sama to robię – odparła Pippi. – Najpierw mówię zupełnie grzecznie, potem powtarzam jeszcze raz, ostrzej, a jeśli mimo to nie chcę być posłuszna, wtedy obrywam w skórę! Rozumiecie?

Tommy i Annika nie całkiem rozumieli, lecz pomyśleli sobie, że może to niezły sposób.

Tak rozmawiając, weszli do kuchni, gdzie Pippi zaczęła wołać:

– Tu się będzie smażyć naleśnikasy!

– Tu się będzie piekło naleśniciekło!

– Tu się będzie jadło naleśniczadło!

Po czym wyjęła trzy jajka i podrzuciła je wysoko. Jedno z jajek spadło Pippi na głowę i rozbiło się, a żółtko pociekło jej aż na oczy. Pozostałe jajka schwyciła zręcznie do rondelka, gdzie się potłukły.

– Zawsze słyszałam, że żółtko jest dobre na włosy – powiedziała Pippi, ocierając oczy. – Zobaczycie, że będą rosły jak szalone. W Brazylii zresztą wszyscy chodzą z żółtkiem we włosach. Dlatego też nie ma tam ludzi łysych. Raz tylko się zdarzyło, że jeden staruszek był tak głupi, że jadł jajka, zamiast smarować nimi włosy. Wyłysiał oczywiście, a gdy wychodził na ulicę, powstawało takie zbiegowisko, że aż policja musiała robić porządek.

Mówiąc to, Pippi zręcznie wyjmowała palcami skorupki z rondelka. Następnie wzięła szczotkę do szorowania pleców i zaczęła rozbijać nią ciasto na naleśniki, aż pryskało po ścianach. W końcu z tego, co jeszcze pozostało w rondelku, zaczęła smażyć naleśnik na patelni stojącej na kominie. Gdy naleśnik przyrumienił się z jednej strony, podrzucała go niemal do sufitu tak, że odwracał się w powietrzu, a następnie chwytała go znów na patelnię. Gotowe naleśniki rzucała przez całą kuchnię prosto na talerz.

– Jedzcie! – krzyczała. – Jedzcie, zanim wystygnie!

A Tommy i Annika jedli i byli zdania, że naleśniki są przepyszne.

Następnie Pippi zaprosiła ich do salonu. Stał tam tylko jeden mebel: ogromne, ogromne żaluzjowe biurko z mnóstwem małych szufladek. Pippi otwierała szufladki, jedną po drugiej, i pokazywała Tommy’emu i Annice wszystkie swoje skarby. Były tam prawdziwe jaja ptasie i dziwne muszelki, i kamienie, i małe śliczne pudełeczka, ładne srebrne lusterka i pieniążki, naszyjniki z paciorków i wiele, wiele innych rzeczy, które Pippi i jej tatuś kupili podczas licznych podróży dookoła świata. Pippi dała swym nowym towarzyszom zabaw po prezenciku na pamiątkę. Tommy dostał nożyk z błyszczącym trzonkiem z masy perłowej, a Annika małe pudełko z wieczkiem pokrytym różowymi muszelkami. W środku leżał pierścionek z zielonym kamieniem.

– Lepiej będzie, jeśli teraz pójdziecie już do domu – zaproponowała Pippi – żebyście jutro znów mogli mnie odwiedzić. Bo nie wychodząc stąd, raczej trudno będzie wam znów tu przyjść. A to byłaby szkoda!

Tommy i Annika byli tego samego zdania. Pożegnali więc Pippi, minęli konia, który już zjadł swój owies, i wyszli przez furtkę Willi Śmiesznotki. Pan Nilsson pomachał za nimi kapeluszem.

**PIPPI IDZIE DO SZKOŁY**

Tommy i Annika chodzili, oczywiście, do szkoły. Każdego ranka o ósmej wyruszali z książkami pod pachą.

O tej porze Pippi była najczęściej zajęta czyszczeniem zgrzebłem swego konia lub ubierała Pana Nilssona. Czasem uprawiała gimnastykę poranną, polegającą na tym, że stawała wyprostowana na podłodze i fikała czterdzieści trzy koziołki jeden po drugim. Potem zaś miała zwyczaj siadania na stole kuchennym, gdzie, w spokoju ducha, wypijała dużą filiżankę kawy, zjadając do tego kanapkę z serem.

W drodze do szkoły Tommy i Annika zawsze spoglądali tęsknie na Willę Śmiesznotkę. O ile chętniej poszliby bawić się z Pippi. Gdyby przynajmniej Pippi też chodziła do szkoły!

– Pomyśl tylko, jak by nam było wesoło, gdybyśmy razem wracali ze szkoły! – wzdychał Tommy.

– Tak, i w drodze do szkoły także… – marzyła Annika.

Im więcej o tym myśleli, tym bardziej smuciło ich, że Pippi nie chodzi do szkoły, i w końcu postanowili spróbować namówić ją, by zaczęła się uczyć.

– Nie masz pojęcia, jaką mamy dobrą panią – powiedział Tommy przebiegle do Pippi któregoś popołudnia, gdy po porządnym odrobieniu lekcji oboje z Anniką przyszli w odwiedziny do Willi Śmiesznotki.

– Żebyś chociaż wiedziała, jak wesoło jest w szkole! – zapewniała Annika. – Zwariowałabym chyba, gdybym nie mogła chodzić do szkoły.

Pippi siedziała na niskim stołeczku, myjąc nogi w balii. Nic nie odpowiadała, przebierała jedynie palcami u nóg, aż woda pryskała na wszystkie strony.

– Wcale nie trzeba tam siedzieć, Bóg wie, jak długo – ciągnął Tommy. – Tylko do drugiej.

– No, tak! I ma się ferie na Gwiazdkę i na Wielkanoc, i wakacje letnie – dodała Annika.

Pippi popadła w zadumę, gryząc w zamyśleniu palec, lecz nadal nic nie mówiła. Nagle zerwała się i wylała całą wodę na podłogę kuchenną z takim rozmachem, że Pan Nilsson, który siedział nieopodal, bawiąc się lusterkiem, miał zupełnie mokre spodnie.

– To jest niesprawiedliwe! – oświadczyła Pippi stanowczo, nie zwracając uwagi na Pana Nilssona, na jego mokre spodnie. – To jest absolutnie niesprawiedliwe! I nie mam zamiaru tego dłużej znosić!

– O czym ty mówisz? – zdziwił się Tommy.

– Za cztery miesiące jest Gwiazdka i wy wtedy będziecie mieć ferie. A ja co? – mówiła Pippi rozżalonym głosem. – Żadnych ferii, nawet najmniejszych – skarżyła się. – Tak być nie może! Od jutra zaczynam chodzić do szkoły.

Tommy i Annika klasnęli w ręce z zachwytu.

– Hurra! W takim razie jutro o ósmej będziemy czekać na ciebie przed naszą furtką.

– O, nie! – zaprzeczyła Pippi. – Tak wcześnie nie mogę wstawać. A zresztą pojadę konno do szkoły.

Tak też zrobiła. Następnego dnia punktualnie o godzinie dziesiątej zdjęła konia z werandy i w chwilę później mieszkańcy małego miasteczka biegli pędem do okien, aby zobaczyć, co to za koń się urwał i galopuje przez miasto. Nie było jednak tak, jak przypuszczali. To tylko Pippi śpieszyła do szkoły.

W najdzikszym galopie wjechała na szkolne podwórko, w pełnym biegu zeskoczyła z konia, przywiązała go do drzewa i otworzyła drzwi do klasy z takim hałasem, że Tommy, Annika i ich grzeczne koleżanki i koledzy aż podskoczyli w ławkach.

– Hej hop! – krzyknęła Pippi, wywijając dużym kapeluszem. – Czy przychodzę w sam raz na tabliczkę schorzenia?

Tommy i Annika uprzedzili panią nauczycielkę, że przyjdzie nowa dziewczynka, która nazywa się Pippi Pończoszanka. Pani słyszała już, jak mówiono o Pippi w miasteczku. A ponieważ była bardzo dobra i miła, postanowiła zrobić wszystko, aby Pippi czuła się w szkole jak najlepiej.

Pippi rozsiadła się na jednej z wolnych ławek, chociaż nikt nie prosił jej, by usiadła. Pani nie zwracała jednak uwagi na tak niedbałe zachowanie. Powiedziała tylko bardzo uprzejmie:

– Witam cię w szkole, Pippi! Mam nadzieję, że będziesz się tu dobrze czuła i że będziesz się dobrze uczyła.

– A tak! – odparła Pippi. – I mam nadzieję, że będę miała ferie świąteczne. Dlatego tu przyszłam. Sprawiedliwość przede wszystkim!

– Może powiesz mi najpierw swoje imię i nazwisko w pełnym brzmieniu, żebym cię mogła zapisać do szkoły.

– Nazywam się Pippilotta Viktualia Firanella Złotmonetta Pończoszanka, córka kapitana Efraima Pończochy, z przydomkiem Postrach Morza, obecnie króla murzyńskiego. Pippi jest właściwie zdrobnieniem, bo tatuś uważał, że Pippilotta za długo się wymawia.

– Ach tak! – powiedziała pani. – W takim razie i my także nazywać cię będziemy Pippi. A może teraz sprawdzimy trochę twoje wiadomości? – zaproponowała. – Jesteś już przecież dużą dziewczynką i pewno już sporo umiesz. Zacznijmy od rachunków! No, Pippi, czy możesz mi powiedzieć, ile to będzie razem 7 i 5?

Pippi spojrzała na panią ze zdumioną i niezadowoloną miną, po czym odpowiedziała:

– No, jeżeli sama tego nie wiesz, to nie wyobrażaj sobie, że ja ci powiem!

Wszystkie dzieci patrzyły przerażone na Pippi. Pani zaś wytłumaczyła jej, że w ten sposób nie wolno odpowiadać w szkole. Zwracając się do nauczycielki, należy mówić „proszę pani”.

– Bardzo przepraszam – odezwała się Pippi ze skruchą. – Nie wiedziałam tego i więcej już tego nie zrobię.

– Mam nadzieję! – odpowiedziała pani. – A poza tym chcę ci powiedzieć, że 7 i 5 jest 12.

– No proszę! – oburzyła się Pippi. – Sama wiedziałaś, więc po co mnie pytasz? Ach, jakaż ze mnie gapa; teraz znowu powiedziałam do ciebie: „ty”. Przepraszam! – dodała i uszczypnęła się mocno w ucho.

Pani postanowiła nie zwracać na to wszystko uwagi i jak gdyby nigdy nic dalej przepytywała Pippi:

– No, Pippi, jak myślisz, ile będzie 8 i 4?

– Coś około 67 – wyraziła przypuszczenie Pippi.

– Ależ nie! – zaprzeczyła pani. – 8 i 4 będzie razem 12.

– Ejże, kochaneczko, tego już za wiele! – oburzyła się Pippi. – Sama tylko co powiedziałaś, że 7 i 5 to 12. Jakiś porządek musi być, nawet w szkole! Zresztą, jeżeli tak dziecinnie zachwycasz się tymi głupstwami, to dlaczego nie usiądziesz sobie sama w jakimś kąciku, nie zajmiesz się uczeniem i nie dasz nam spokoju, żebyśmy się mogli pobawić w berka? Ojej, teraz znowu powiedziałam: „ty”! – krzyknęła przerażona. – Czy możesz mi wybaczyć po raz ostatni? Będę starała się pamiętać o tym lepiej w przyszłości!

Pani powiedziała, że wybacza. Zwątpiła natomiast, czy warto uczyć Pippi rachunków. Zaczęła więc przepytywać inne dzieci.

– Chodź, Tommy, i odpowiedz mi: Jeżeli Lisa ma 7 jabłek, a Axel ma 9 jabłek, to ile jabłek mają razem?

– No, odpowiedz, Tommy – wtrąciła Pippi. – I możesz od razu odpowiedzieć mi na następujące pytanie: Jeżeli Lisę rozboli brzuch, a Axela jeszcze więcej rozboli brzuch, to czyja to wina i gdzie gwizdnęli jabłka?

Pani starała się zachować spokój i, jak gdyby nic nie słyszała, zwróciła się do Anniki:

– Teraz ty, Anniko, rozwiąż następujący przykład: Gustaw pojechał z kolegami na wycieczkę szkolną. Miał ze sobą koronę, gdy wyjeżdżał, a pozostało mu 7 öre[1](http://cyfroteka.pl/catalog/ebooki/91338/140110/ff/101/OEBPS/chapter_5.xml#fn-ore0), gdy wrócił do domu. Ile wydał pieniędzy?

– Tak! – wtrąciła Pippi. – A ja chciałabym wiedzieć, dlaczego był tak rozrzutny i czy wydał pieniądze na lemoniadę, i czy porządnie umył sobie uszy przed wyjazdem z domu.

Pani postanowiła dać spokój z rachunkami. Pomyślała sobie, że może nauka czytania będzie się Pippi bardziej podobała. Dlatego też wyjęła niewielką planszę[2](http://cyfroteka.pl/catalog/ebooki/91338/140110/ff/101/OEBPS/chapter_5.xml#fn-plansze), przedstawiającą jeża. Przy jeżu widniała litera „j”.

– Teraz, Pippi, zobaczysz coś ciekawego – odezwała się z zapałem. – Widzisz jeża. A ta literka przed jeżem nazywa się „j”.

– Ech, nigdy w to nie uwierzę – oznajmiła Pippi. – Ja uważam, że to wygląda jak zwykła kreska, nad którą mucha zostawiła po sobie kropkę. Ale chciałabym bardzo wiedzieć, co jeż ma wspólnego z muchą.

Pani pokazała następną planszę, przedstawiającą węża, i wytłumaczyła Pippi, że literka przed obrazkiem nazywa się „w”.

– Skoro już mowa o wężach – powiedziała Pippi – to z pewnością nigdy nie zapomnę dnia, gdy walczyłam z olbrzymim wężem w Indiach. Nie wyobrażacie sobie, jaki to był wstrętny wąż – miał czternaście metrów długości i był zły jak osa, i co dzień zjadał pięciu Hindusów i dwoje małych dzieci na deser, i raz przyszedł i chciał mnie zjeść na deser, i okręcił się wokół mnie – trach! – ale pomyślałam: „Nieraz się bywało w gorszych tarapatach” – i trzasnęłam go po głowie – bum! – wtedy syknął – uiuiuiuiuicz! – a ja trzasnęłam go jeszcze raz – bum! – i – bach! – zdechł, ach, tak, więc to jest litera „w”, coś podobnego!…

Pippi zabrakło na chwilę tchu. A pani, która doszła do przekonania, że Pippi jest niesforna i sprawia zbyt wiele kłopotu, zaproponowała, aby klasa zajęła się rysunkami.

„Pippi będzie z pewnością siedziała spokojnie i rysowała” – pomyślała pani. Wyjęła więc papier i kredki i rozdała dzieciom.

– Możecie rysować, co chcecie – powiedziała, siadając przy katedrze, i zajęła się poprawianiem zeszytów.

Po chwili podniosła oczy, aby zobaczyć, jak tam idzie z rysunkami. Wszystkie dzieci spoglądały na Pippi, która rozciągnięta na podłodze rysowała coś z zapałem.

– Ależ, Pippi – odezwała się pani niecierpliwie – dlaczego nie rysujesz na papierze?

– Zarysowałam już dawno cały papier, a zresztą mój koń nie może się przecież zmieścić na takim świstku – objaśniła Pippi. – Właśnie teraz rysuję przednie nogi, ale jak dojdę do ogona, to będę chyba musiała wyjechać na korytarz.